

- Duży, co robisz...?

- Czytam.

- Uhm...

Chwila ciszy.

- Duży...?

- Co?

- A ciekawa ta książka...?

- Tak.

- Aha...

Nieco krótsza chwila spokoju.

- Duży...?

- Tak, kochanie? - Lekka irytacja.

- Pójdziemy na spacer...?

- Teraz?

- No...

Duży podniósł się z kanapy i podszedł do okna. Słonko świeciło, chmurek kilka zaledwie leniwie się po niebie wlokło, o deszczu nie mogło być mowy. Zerknął na zegarek - trzynasta dwadzieścia.

Zuza siedziała przed monitorem i patrzyła na niego tymi swoimi wielkimi oczami.

- Dobra, możemy iść. Ale pod jednym warunkiem. - Uśmiechnął się szelmowsko.

Dziewczyna podeszła do niego i pozwoliła się objąć.

- Taaaak...?

- Weźmiemy kocyk, znajdziemy jakąś ładną polankę i poleżymy sobie chwilkę...

Na znak zgody powoli pokiwała głową.

Zuza szybko się przebrała, zrobiła kilka kanapek i wrzuciła je do plecaka razem z paczką ciasteczek, butelką wody mineralnej i kocem.

- Duży, bierzemy psy?

- Oba...?

- No...

- Skoro musimy... - W głosie słychać było rezygnację.

Zuza wyszła na podwórko i wypuściła Rudą. Kucnęła, a psiak zaraz przybiegł się poprzytulać.

Dziewczyna wzięła suczkę na kolana, głaskała po brzuchu i za uszami.

Ruda była niedużym kundelkiem - jak mawiała Zuza - psem wielorasowym. Miała śliczne brązowe oczka, którymi potrafiła patrzeć na człowieka tak, że serce miękło.

W tym czasie Duży poszedł po Sonię - mieszankę alaskana, dużą, wesołą i skorą do zabawy, ale też niezwykle łagodną.

- Chodź Sonia, idziemy na spacer. Pobiegasz sobie ślicznotko... - Poklepał ją po silnym karku.

- Dobra, psa mam, plecak mam, małego psa też mam... Coś jeszcze...? Aha - Zuza. Gotowa?

Dziewczyna w odpowiedzi pokazała mu język.

Przeszli przez wioskę, na polach puścili psy luzem. Wędrowali trzymając się za ręce i podziwiali okolice

- żółty rzepak i jeszcze zielone zboża ciągnące się po horyzont. Słońce mocno świeciło, ale im to nie przeszkadzało - lubili długie spacerować. Nigdy się nie nudzili, i mówili, że po śmierci też będą w kółko tutaj razem chodzić.

Zuzie buzia się nie zamykała:

- Książka, którą teraz czytam, jest strasznie dziwna. Ci bohaterowie jacyś tacy nieżyciowi... Zobacz, jak Ruda śmiesznie biega! Nie mogę się napatrzeć na tej jej podskoki. Chodź Sonieczka, pańcia cię pogłaszcze... Tak, śliczny pieseczek, tak... Biegaj sobie! Obejrzymy wieczorem film? Mam ochotę na jakąś komedię, tylko nie taką zupełnie głupią. Co zjemy na obiad jak wrócimy? Bo pewnie będziemy głodni...

Duży tylko przytakiwał i uśmiechał się do swoich myśli.

Weszli do lasu, było zielono, a ptaki świergotały. W pewnym momencie chłopak skręcił z głównej drogi, pociągając Zuzę za sobą.

- Tutaj - powiedział z dumą, stojąc na środku niewielkiej polanki. Ciepłe promienie prześwitywały pomiędzy koronami drzew. Zuza nie zlokalizowała mrówek, więc rozłożyli koc. Duży wyciągnął swoje dwa metry z westchnieniem ulgi, dziewczyna oparła się o niego i patrzyła wokół rozmarzonym wzrokiem.

- Chodź do mnie, śliczna - Duży delikatnie pociągnął ją w swoją stronę.

Zaczęli się całować, Zuza poczuła jego ciepłe ręce pod koszulką.

- Bardzo przyjemne popołudnie - zamruczał jej prosto do ucha.

- Blee! - Zuza odskoczyła jak oparzona.

- Co? - Duży był zdezorientowany. Jednak już po chwili poczuł na twarzy ciepły, mokry, wyjątkowo duży język Sonii.

- Poszła stąd!

Próby odepchnięcia psa nie na wiele się zdały. Podchodziła to z jednej, to z drugiej strony, żeby tylko ją pogłaskać.

- Ja się poddam. - Zuza ze śmiechem wzięła na ręce Rudę.

Duży, naburmuszony jak pięciolatek, jadł z Sonią kanapki.

Szli wzdłuż pola, gdy nagle Duży przystanął.

- Zobacz tam.

- Co? - Zuza zmrużyła oczy i spojrzała we wskazanym kierunku.

- Tam, pod lasem.

- No...?

- Ambona!

- I...?

- Idziemy tam posiedzieć. - Od Dużego radość aż biła.

Kiedy już podeszli, Zuza nieufnie obejrzała konstrukcję:

- To wygląda, jakby się miało zaraz rozlecieć.

- Oj tam, nie przesadzaj. Często siedzieliśmy na takich ambonach...

- I piliście podebrane mamie wino, wiem, wiem, słyszałam sto razy...

- Nie marudź, tylko włącz! - Duży był wyraźnie zniecierpliwiony.

Dziewczyna powoli wdrapała się na górę.

- Ale tu pięknie!

Rzeczywiście - widok był niesamowity. Na horyzoncie las, pola dookoła, a między nimi kilka gospodarstw.

- Wieś jest wspaniała... - Zuza, jako typowy mieszczuch, musiała się ponapawać scenerią.

Poczuła na karku ciepłe wargi chłopaka.

- No już, później popatrzysz...

Delikatnie dotykał jej piersi i brzucha, całował szyję, a kiedy mocniej się przytuliła, poczuła, jak bardzo jest podniecony.

Nagle poczuła wstrząs.

- No nie, co za głupi pies!

Zuza obróciła się i spojrzała na drabinę.

- Co ona...? - zaniemówiła.

Sonia tymczasem zawzięcie się wdrapywała - była już na trzecim szczeblu.

- Duży, ona sobie krzywdę robi, trzeba ją ściągnąć!

- Sonia, złaź! Ale już!

Pies jednak, niezrażony, wspinał się dalej.

Kiedy chłopak zaczął schodzić, pies się cofnął. Nie na długo jednak.

- Panią też postanowił ratować...

- Sonia, idź. Nie wolno!

Jednak żadne prośby nie pomagały. Zuza też musiała zejść.

- A tak tam było ślicznie...

- Ta, jasne. - Duży nie był w najlepszym humorze.

Patrząc na jego minę, dziewczyna zaczęła się śmiać.

- Co jest?

- Nic... Ale chyba znaleźliśmy najlepszy środek antykoncepcyjny!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ginger, dodano 14.07.2009 16:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.